

NADBAGAŻ, CZYLI PODRĘCZNY PRZEWODNIK PO POLSCE

dla Karoliny

Osoby

ONA – Polka, lat czterdzieści

MATKA

OJCIEC

BABCIA HALINA

*Wszystkie postaci mogą być grane przez jedną aktorkę, ale nie jest to konieczne.
Tekst sprawdził się jako monodram.*

Światło. Zgiełk. Ona, Polka, wchodzi z dużą walizką i podręcznymi torbami, kufkami.

ONA, POLKA Welcome home! Jestem! Jestem! Jestem, no! Halo!... Dobra, nie oczekiwałam przecież tłumu witających. Nikogo nie oczekiwałam, jeśli mam być szczerą. Nikt nie wie, że po trzydziestu latach przyjechałam do Polski, nie ogłosiłam tego na fejsie. Całuję ziemię ojczystą! W porządku, już OK, OK, nie muszą panowie interweniować, ja nie do Allaha, nie mam żadnej bomby, religii też żadnej, no, no.

Ja tak tylko ze wzruszenia... Rozumieją panowie, tyle lat... Plakać się chce człowiekowi, coś tak ściska tutaj, o tak, mocno ściska, aż boli. Oddychać... spokojnie, oddychać. Dziękuję, nic mi nie jest. To chyba nie zawał, tylko za ciasny stanik.

Pauza. Ona, Polka, wyjmując telefon.

Mamo! Mamuś, jestem już w Polsce, słyszysz mnie?

No jestem! *(fotka, pstryk)*

Wylądowaliśmy nawet przed czasem. Jak tu jest... czysto! No i ładnie! Podłoga taka czysta, jak nie w Polsce. Ale ja głupia jestem, skąd mam wiedzieć, jak tutaj teraz podłogi wyglądają? A lotnisko? Wow! Można by tu zamieszkać. Nowoczesny, przeszklony apartamentowiec z widokiem na świat, na beton udekorowany drzewami. Cześć, Polsko! Halo! Tu jestem! Dobrze, już wychodzę, już wychodzę. Nie muszą panowie tak na mnie patrzeć. Ja tu z Zachodu przyleciałam, nie widać? Bo co, bo akcentu nie mam? U mnie w domu to się cały czas po polsku mówiło, po polsku myślało, po polsku śniło wręcz i to bez akcentu.

No więc jestem! Lotnisko już znam, idę dalej, mamo, mam wszystkie notatki w głowie, na pewno niczego nie zgubiłam, a jak nie, to sobie wygoogluję. Znajdę, muszę znaleźć! I wszystko ci dokładnie opowiem, krok po kroku, będę twoimi oczami w Polsce, będę szła w twoim imieniu, w imię twoje będę patrzeć.

Nie, dziękuję, no taxi, no. Dojadę tym na dworzec kolejowy? Wolę się w autobusie bratać z rodakami, na Polaków patrzeć, patrzeć w imieniu mojej mamy. Obiecuję, mamo, że niczego nie przegapię, zrobię mnóstwo fotek, żeby nic nie umknęło. Patrzę, cały czas uważnie patrzę. O, automat do biletów! To już u kierowcy się nie kupuje? Dzień dobry. Może pan zdjąć nogę z mojej stopy? Będzie mi się lepiej stało. Strasznie tu gorąco. Nie ma klimy w autobusach? Gdyby pan się troszkę przesunął... Jeszcze trochę...

I pan też... Boże, ścisk jak na wyprzedzący.

Jadę, mamo, jadę i patrzę.

Nie wiem, co ci powiedzieć. Na razie patrzę. Widok jak wszędzie. Ulica, bloki, ludzie. Przecież wszystkiego nie pamiętam. To jest jak zadanie dla dzieci: znajdź tysiąc różnic na obrazku. Albo #thirtyyearschallenge. Było – jest. A co było? Coś w ogóle wtedy było? Mówiliście przecież, że nie było niczego, więc jak mam teraz coś porównywać? Muszę się opierać na twoich wspomnieniach, mamo, na opowieściach twoich o szarości i pustce, na gniewie twoim i smutku polegać powinnam, bo moje wspomnienia są zupełnie inne. Jak dotrę do domu, to na pewno sobie przypomnę, czego nie było. A teraz jest. Zrobię zdjęcie tego zadania, specjalnie dla ciebie, mamo, znajdę wszystkie różnice. Małe dzieci potrafią, ja też sobie poradzę. Dam sobie radę, tak jak śpiewałaś.

Śpiewa (jeśli aktorka potrafi śpiewać).

„O mnie się nie martw, o mnie się nie martw, ja sobie radę dam...”

O mnie się nie martw, o mnie się nie martw

Ja sobie radę dam

Jesteś to jesteś, a jak cię nie ma

To też niewielki kram

Jeśli chcesz wiedzieć same zmartwienia

Tylko przez ciebie mam

O mnie zapomnij, o mnie się nie martw

Ja sobie radę dam!”

Przepraszam, którądy na dworzec? Muszę przejść koło pałacu? Jakiego pałacu? A, już wiem, tego nieprawdziwego, co to straszy w samym środku miasta. A tu kiedyś nie było bazaru? Straganów z majtkami wielkości balonów? Nie, nie przypomina sobie pani?

Z chińskim sklepem mi się myli? Może tak, ale przecież świat to jeden wielki chiński sklep. To tylko tak ładnie brzmi, polska firma, dumnie brzmi, a to i tak z Chin płynie.

Nieważne, peron trzeci... trzeci peron! Wszędzie schody ruchome. A pamiętam, jak przyjechaliśmy tu na wycieczkę i w domu towarowym dwadzieścia razy zjeżdżałam takimi schodami w górę i w dół, w górę i w dół. Ale wtedy nie było smartfonów.

Że ile będę jechała? Pani chyba żartuje. Pięć godzin tylko i mam szczęście, bo remont torów skończył się tydzień temu? To chyba jednak nie się nie zmieniło, mamo, skoro po trzydziestu latach pociągi nie zdążyły przyspieszyć. Szybciej na drugi kontynent samolotem się człowiek dostanie niż polską koleją do rodzinnego miasta. Dobra, przynajmniej mam miejscówkę, bo naszą ostatnią podróż pociągiem w kraju to chyba na korytarzu spędziłyśmy, dobrze pamiętam? Tata przez okno wszedł, żeby szybciej miej-

sce zająć, ale nie z tego. Nawet toalety były zaklepane trzy stacje wcześniej. Spałam na twoich kolanach, a konduktorka skakała mi nad głową. A teraz mam najlepsze miejsce przy oknie. Kupiłam sobie wygodne siedzenie i nikt mnie stąd nie ruszy. Będę patrzeć, jak ucieka krajobraz. Jako dziecko myślałam, że ten widok można dogonić, ale on zawsze pędzi w inną stronę. Mamo, na razie wszystko dobrze. Śmiesznie nawet. Kartą mogę płacić, chociaż nie mam złotych na koncie. I nikt mnie o nic nie pyta. A kiedyś to wszyscy o wszystkich chcieli wszystko wiedzieć. Pani kochana, a co to za kawaler panią odprowadził do domu... A skąd córca ma nowe buty... A gdzie państwo lodówkę dostali... A czemu mąż taki smutny, pewnie to przez pracę... A jak panią stać na takie stroje, ktoś z rodziny z Zachodu przesyła... A po co te walizki, wyjeżdżacie na wczasy, a gdzie, a gdzie, a za ile... Żaden fejsbuk nie był potrzebny ani Messenger, bo były życzliwe sąsiadki, pomocne sąsiadki. Miałaby teraz miliony lajków, tysiące followerów. Co chwilę zmiana statusu i komentarze. Gwiazdy społecznościówek osiedlowych przed erą internetu. Żadna redakcja tak szybko nie działała jak pani spod trójki, od rana do nocy na poduszce w otwartym oknie. Od razu wszyscy byli poinformowani. O każdym wydarzeniu. I każdy brał udział! Przynajmniej to były rzeczy ważne, istotne z punktu widzenia podwórka. Ludzie konkretnie się zajmowali, a nie tym, co kto ma dziś na talerzu i serwuje przemyślenia filozoficzne z marketowej książki cytatów. Jakoś wtedy nikt nie informował reszty świata, że zjadł pierogi z kapustą na obiad, tylko poważnymi problemami osiedle żyło. Teraz wszyscy pokazują innym wszystko, czyli nic. Nikomu nie trzeba się tłumaczyć, kłamać nie trzeba, kitu wciskać nie trzeba, i rozmawiać nie trzeba, i odzywać się. Każdy zajmuje się tylko swoimi sprawami. Super, super, że to i w Polsce jest teraz popularne. Każdy może być tylko dla siebie. Jak u nas. To znaczy, jak TAM. Mamo, jestem tutaj dopiero chwilę, kilka godzin, ale powiem ci, że Polska to się niczym nie różni od reszty świata. Tata by teraz na mnie nakrzyczał za te słowa. Że wyjątkowy naród, naród cierpiący, naród tyle lat zniewolony. Naród, co z kolan powstał. Przepraszam, tato, ale teraz to nie ma znaczenia. Po wojnie ani śladu. Tego cierpienia na ulicach też nie widać, no chyba, że na twarzach rozrośniętych matek, z wózkami i zakupami, bo im po prostu ciężko pod górę. No może wtedy się jakoś wyróżnialiśmy tym cierpieniem, wtedy, no wtedy, jak niczego nie było, to wszyscy się tym cierpieniem karmili i poili, i śnili o nim, i dyskutowali. A teraz to kraj jak każdy inny. Z tego, co widzę, wszyscy mają telefony komórkowe, nielimitowany dostęp do internetu, klapki na oczach i wszystko w dupie. Oto Polska dwudziestego pierwszego wieku! To chyba nic dziwnego, wszędzie tak jest, wszędzie, poza małymi wyjątkami, poza Syrią, poza krajami trzeciego świata, poza wojną. Polska teraz globalna jest, międzynarodowa jest, otwarta, przyjazna, zdigitalizowana i skomputeryzowana. Elektroniczna informacja

na dworcu, wi-fi w pojeździe, kawa z automatu, obiad z paczki. To jest coś! Myślałaś, że tak kiedyś będzie, mamo? Nie, ani trochę? Nie miałaś nawet odrobiny przeczucia, że Polska, ta twoja Polska, dogoni resztę świata, dogoni ten krajobraz z okien przedziału?

Na pewno wierzyłaś, że tak będzie. Jak z kolorowych magazynów. Taka piękna ta Polska, jak z Instagrama. Jak dobrze tu być!

Tak naprawdę, to ja niewiele pamiętam, mamo. Przytakiwałam ci zawsze, bo wydawało mi się, że tego chcesz. Żebyś powtarzała, że tu było brzydko, brudno i beznadziejnie. Jakbyśmy potrzebowały usprawiedliwienia, że porzuciłyśmy tatę. To znaczy, że on nas porzucił. Bo tutaj został.

Miałam wtedy ile... skończone dziesięć lat? Samolot pamiętam, trzydzieści lat temu nad ranem wsiadaliśmy na pokład. Świtało wtedy w Polsce, na płycie lotniska znikwały jedna po drugiej plamy po deszczu. A może odlatywaliśmy w nocy, a tam było rano? Nie mogę sobie przypomnieć. Nie płakałam wtedy, dostałam nową lalkę, jeszcze pachniała sklepem i była taka nie moja, bezwypadkowa. Ciągnęłam ją za włosy i targałam po podłodze na lotnisku, żeby szybciej minęło, żeby było po wszystkim, żebyśmy się zaprzyjaźniły z lalką. Wyrzuciłam ją z pamięci zupełnie niedawno, podczas wyprzedaży sezonowej. Tyle pamiętam. Lalkę pamiętam, posadzkę w hali odlotów pamiętam. Lalka zabrała miejsce na inne wspomnienia.

Czy to ma jakieś znaczenie? Teraz sobie przypomnę. Napatrzę się, mamo, i sobie przypomnę. Bardzo tu ładnie. W końcu to Europa, a nie jakiś tam zwykły kraj. W Europie jestem, z Europy pochodzę. Naprawdę, ładnie tu, mamo! I ludzie tacy zadbani. Panie mają manicure i tusz na rzęsach. I żadna nie ma trwałej, loczki są już dawno passe. Europa to wie. Polska to wie. Ale się cieszę! Tu jest tak ładnie, jak w gazecie, naprawdę. Mamuś, szkoda, że tego sama nie widzisz. I galerie handlowe mają, i parkingi podziemne, tylko te ulice takie wąskie, tylko dwupasowe. Ale pięknie jest. Nawet drzewa są jeszcze, o, i krzaczki jakieś. I nikt nie handluje na ulicy, tylko śpiewają, cieszą się ludzie. Widocznie dobrze im się tu żyje, bezrobocie niskie, gospodarka idzie w górę. Nikt o pieniądze nie prosi. Dobry kraj, dobrze tutaj mają. Może trzeba było to jednak zostać, jak myślisz?

OK, OK. Wiem, że trzydzieści lat temu to wyglądało inaczej. Muszę ci cały czas wierzyć na słowo, mamo. Dziecko ma swoje wspomnienia. Zapach łąki za domem pamiętam, wysokie trawy łaskoczące po nosie, dmuchawce. Trzepak i starą huśtawkę w podwórzu. Drogę do nowej szkoły na górkowskim osiedlu, na środku szarej pustyni. I pierwszy rower, i gumkę do włosów z PEWEX-u za dwa dolary, i waniliowe lody za złotówkę ze sklepu w pasażu, i rynek co sobotę, cienkie jak liście zeszyty z zieloną okładką, i słońce, i ciebie, i jego, i was, i tęsknotę za psem, którego nie dostałam na gwiazdkę, i tęsknotę za bratem, którego nie dostałam nigdy, i *Plastusio- wy pamiętnik*, i džinsy Odra, i liście babki na skaleczenia, i adapter, i grę

w klasy, i w bierki, i kompot babeciny, i wodę sodową, i pierogi, nigdy nie jadłam już potem takich pierogów, ruskich. Babcia do nadzienia dodawała szczyptę roztartej w palcach mięty, ten smak pamiętam, na zawsze pamiętam. Nie pamiętam pustych pótek, o czym wszyscy trąbią przez lata, bo nie wiedziałam, że mogą być pełne. Nie pamiętam braku, bo nie znałam wyboru. Niczego nie oczekiwałam od świata. Wierzyłam wam na słowo, że TAM jest lepiej, ale nikt nie zapytał, czy mi też jest tak źle, jak wam. To pamiętam wyraźnie. Nie chciałam wyjeżdżać. Zostawiać kolegów, trzepaka, obietnicy niedzielnej wyprawy do babci, mojej pani wychowawczyni, która pachniała lawendą i naftaliną, chociaż była młoda. Nikt mnie o zdanie nie pytał, trudno o coś pytać dziesięcioletnią, piegowatą smarkulę, to oczywiste. „To wszystko dla ciebie”, mówiliście. Dla ciebie wyjeżdżamy, dla ciebie to robimy, dla ciebie się poświęcamy, dla ciebie, dla ciebie, dla ciebie. Aż dziw, że mnie nie zżarły wyrzuty sumienia, że tyle dla mnie robicie, a ja uciekam na strych z nową lalką, i w dupie mam nową lalkę, nie dam się nabrać na nową lalkę.

Nie chcę wyjeżdżać,

Nie chcę wyjeżdżać,

Nie chcę wyjeżdżać!

Pauza.

Wtedy myślałam, że tylko trzepak porzucam i koleżanki z klasy, i mój rower. Gdyby mi ktoś wtedy powiedział, że tam, TAM, dokąd jedziemy, nie będzie trzepaków – to nie wiem, czy nie uciekłabym z kolejki do odprawy. Nie ma trzepaków! Nie żartuję. Szukałam wszędzie, buty nowe, nowe buty zagraniczne zdarłam. Szukałam tam, gdzie był śmiech dzieci, rozwalone auta, bezpieczne zabawki i niczyje babcie, wystawiające do słońca pomarszczone twarze.

Jakby ktoś mnie powiedział wtedy, mnie – dziesięcioletniej, mnie – niedoczyzynej, mnie – uwikłanej w podwórkowe melodramaty, mnie – nieświadomej i uświadomionej jednocześnie, że tam, tam, gdzie jedziemy, na zawsze, a nie na chwilę, że tam nie będzie trzepaków!... to ja bym nie pojechała.

Tak, byłabym do tego zdolna.

Nie byłam najgrzeczniejszą dziewczynką pod słońcem.

Od sukienek wołałam rower, a od różowego – niebieski.

Podkrażałam tacie drobne z portfela na lody, a mamie niebieskie cienie do oczu. Malowałam się przed lustrem, żeby wyglądać jak Maryla Rodowicz.

Biłam się z chłopakami i dziewczynami, jak było trzeba.

Cóż, w końcu nie wychowałam się w idealnej rodzinie.

Wychowałam się w rodzinie patologicznej.

To znaczy, ani moi rodzice nie wiedzieli, że są patologią, ani ja nie wiedziałam, że moi rodzice są patologiczni, ale teraz już wiem. Telewizja mi to uświadomiła. Internet mi to uświadomił. Reklamy mi to uświadomiły. Powinnam się chyba zapisać na terapię. Bo moi rodzice pili alkohol. Wódkę pili, nie jakieś tam kolorowe drinki. Organizowali patologiczne imprezy, imieniny albo urodziny, albo Sylwestra. I tam zapraszali innych degeneratów, i pili wódkę w szklankach, palili papierosy, grali w brydża, a nawet tańczyli! A ja? Ja jestem ofiarą kompletnego zaniedbania mojej małoletniej wtedy osoby przez wspomnianą już patologią. Nic dziwnego, że mam zespół jelita wrażliwego i mam problemy ze zbudowaniem trwałego związku. Moi patologiczni rodzice, którzy wtedy nie wiedzieli, że są patologiczni, wydawali się całkiem normalni, wręcz fajni się wydawali, wszystkie dzieciaki z podwórka zazdrościły mi takich starych, ale tak czy owak – oni w ogóle się mną nie interesowali. Nie inwestowali w moją przyszłość! Nie chodziłam na korepetycje, tylko na rower. Nie uczyłam się gry na pianinie, tylko gry w klasy pod blokiem. Nikt mnie nie zapisał na dodatkowe lekcje baletu, tenisa, języka angielskiego, tańca towarzyskiego, tańca nowoczesnego, piłki nożnej, szachów, informatyki. A, komputerów wtedy nie było, więc na informatykę nie mogli mnie zapisać. Ale koniec końców dali mi wolną rękę! Byłam pozostawiona samej sobie, mogłam robić to, co chciałam, pod warunkiem, że tornister był spakowany, a lekcje odrobione. Przecież to straszne! Dopiero teraz, po tylu latach, dociera do mnie ogrom krzywdy, jaką mi wyrządzili swoją bez troską. To mentalne zaniedbanie odcisnęło na mnie straszne piętno. Nie zostałam odpowiednio ukierunkowana, nikt mi nie powiedział, co mam robić, kim mam być. To nie do pomyślenia. Taka trauma, trauma na całe życie. Nie wybrali mi przyszłości. Nie pokładali we mnie nadziei, że zostanę prawnikiem, lekarzem, nauczycielem, księgową albo dentystką. Niczego mnie o mnie nie nauczyli. Co powinnam lubić, gdzie iść, czego się uczyć, do czego dążyć. Musiałam sama się tego dowiedzieć. Patologia w najczystszej postaci. Byłam współuzależniona, teraz wiem, że byłam na pewno, bo nie widziałam w tym nic złego. Tak mnie ta patologia zatrula od wewnątrz, oślepiła mnie, przyćmiła racjonalne myślenie. Całe życie wierzyłam, że miałam szczęśliwe dzieciństwo. Dopóki świat mi nie pokazał, że to było dzieciństwo chore. Jak można pozwolić dziecku do wieczora bawić się na podwórku? Biegać latem bez SPF 50? Jeździć na rowerze bez kasku? Bawić się w lesie w podchody? Aż nie chcę o tym myśleć. Że kiedyś byłam szczęśliwa, a świat mi to zabrał. Nawet to. Moje dzieciństwo.

Dopiero teraz zaczynam to rozumieć. Z każdym kilometrem bardziej.

Byłam tylko dzieckiem i dlatego nikt mnie nie zapytał o zdanie.

Miałam dziesięć lat i wybitą trójkę z przodu.

Nie wiedziałam. Nikt mi nie powiedział.

O tacie, że nas porzuci na zawsze, chociaż będę na niego czekała latami.
Nie wiedziałam.
Gdybym...

Pauza.

Tam często myślę o babci. Nigdy nie przestałam za nią tęsknić. Tam jest dużo niczych babć, takich niechcianych babć, do których się nikt nie przytula. Żyją sobie takie samotne, wścibskie, powolne, krzykliwe i zagniewane, bo nikt ich nie kocha. Zakładają rajstopy albo grube skarpetki latem, skrywając zdeformowane, duże stopy i nogi jak pień drzewa, stare i doświadczone. Niczyje babcie wszędzie wyglądają tak samo, w Polsce też. Nie pamiętam, jakie babcia miała stopy.

Babcia Halina.

Rocznik dwudziesty dziewiąty. Na dziesiąte urodziny dostała w prezencie wojnę zamiast nowej sukienki. Płacz zamiast pocałunku i smród obory zamiast bukietu polnych kwiatów. W czterdziestym szóstym przyjechała na furmance tam, gdzie i ja teraz jadę, z dalekiego wschodu przyjechała, zasiedlać Polskę. Zamieszkała w domu z kolorowymi szybami w drzwiach po pięknej Niemce, która zostawiła na strychu swój aparat fotograficzny, haftowaną chusteczkę, łyż i zapach po ukochanym Polaku. Zabawne, że nigdy się nie spotkały. Babcia niechętnie o tym mówiła, nie lubiła wojny ani tego numeru na ręce, którego żaden peeling nie był w stanie zetrzeć. Mówiła tylko czasem do mnie.

BABCIA Wszyscy zamieszkaliśmy w niemieckich domach. Spaliśmy w niemieckich łózkach. Jedliśmy niemieckimi łyżkami. Szorowaliśmy niemieckie meble. Dobrze, solidne. Oddychaliśmy tym samym powietrzem, co Greta, Johann, Ulla i Peter, i Hans... zanim nie doszedł do nich smród palonych włosów i paznokci. Jak poczuł go wszyscy, trzeba było się pakować. Mogłam wyjechać razem z nimi. Miałam włosy koloru lnu, aryjskie rysy twarzy. Mogłam być Helgą lub Hildą. Zamieszkałabym w RFN, na zachód od muru. Na starość wyjeżdżałabym na wakacje na Majorkę, jak każdy szanujący się emeryt, i miałabym pieska do torebki. Miałabym jakąś przyszłość. Teraz ty jesteś moją przyszłością.

ONA, POLKA Byłam przyszłością babci. Ja, nie moja mama.

MATKA Mama nawet studia skończyła, jako pierwsza w rodzinie.

ONA, POLKA Ale to we mnie babcia wierzyła.

MATKA Widocznie wcale nie chciała na zachód. Chciała w Polsce.

ONA, POLKA A ja chciałam z babcią.

Nikt mi wtedy nie powiedział, że już jej nie zobaczę.

Wiem, wiem, mam, że miała swoje lata, przeżyła Oświęcim, komuny, upadek muru berlińskiego i dopiero wolna Polska ją wpędziła do grobu. Wiem, że chorowała na serce, wiem. Może gdybym wiedziała, pożegnałabym się z nią bardziej. Inaczej. A tak był tylko zwyczajny całus w policzek, i uścisk, babciu, nie tak mocno, znowu mi włosy potargałaś, nie płacz, babciu, babciu, nie trzeba płakać, tylko wyjeżdżamy na trochę, babciu, babciu, babciu. Nic specjalnego od jedynej wnuczki, nic, co mogłaby wspominać w resztę pustych dni, kiedy zmalala i pomarszczyła się do końca, i zwiędła. O to mam trochę żal, mam. Że mnie nie uprzedziłaś. Że to ostatni raz był. Już, już, bo mi się rzęsy odkleją. Bez rzęs bym nie przyleciała przecież do kraju pięknych kobiet, do mojego kraju. Koniec z tymi smutkami, mam przecież patrzeć, no to patrz! Naprawdę jestem pod wrażeniem. Zaglądałam na dworcu do sklepów – wszystko tu jest! To samo, co u nas. Aż ci zdjęcie zrobię, inaczej nie uwierzysz. I to nie za dolary, normalnie za złotych, a nawet w euro można płacić. Ludzie uśmiechnięci, zakupy robią duże, duże kobiety, dużo do dużych koszyków ładują. Może święto jakieś teraz będzie, że tyle kupują? Tutaj tak zawsze? Aha. Z radością kupują, mają pieniądze, to kupują.

Chciałabym już nasz dom zobaczyć, a to jeszcze!... Ciekawe, kto tam teraz mieszka. A dom mnie pozna? Jak myślisz, mam, pozna mnie? Na futrynie od drzwi kuchennych powinien być jeszcze mój dziesięcioletni wzrost zapisany, przypieczętowany, wydrapany nożyczkami. Powinien tam czekać na porównanie. Na mnie czekać.

Pauza.

No, już niedługo.

Im bliżej, tym bardziej się denerwuję. I wspomnienia wracają pomału, tak jak mówiłaś, mam. Jak mi przyszywałaś tarczę do fartuszka. Temperowanie kredek do szkoły. Jak mnie tata prowadził na lekcje religii na plebanię. Wczasy na kempingu nad jeziorem. Niekończące się klisze do aparatu i prowizoryczną ciemnię w piwnicy, gdzie nagle tata powoływał nas do czarno-białego życia. Widziałam w samolocie, jak dziewczynka oglądała takie stare zdjęcia i małymi paluszkami chciała je powiększyć, jakby to był ekran tableta. Śmiać się czy płakać?

Moją pierwszą i jedyną lalkę Barbie pamiętam, swoje najgłębsze rozczarowanie, gdy dostałam w prezencie najbardziej ubogą wersję w kostiumie kąpielowym, bez żadnych gadżetów, którą ciocia przywiozła mi z Niemiec.

Bajki na dobranoc. *Krecik. Reksio. Miś Uszatek. Makowa panienka. Żwierek i Muchomorek. O czym szumią wierzby.*

I bajki na płytach gramofonowych, mój najukochańszy prezent na każdą okazję i bez okazji. Mogłam ich słuchać bez końca. *Ośla skórka, Królowa Śniegu, Alicja w Krainie Czarów.* Co tata z nimi zrobił? Co się stało z resztą moich rzeczy, moich i mamy? Może jakaś nowa córka spała w moim łóżeczku, nosiła moje ubranka i piła z mojego kubeczka?

Ojej, to już?

Już, tutaj? To jest stacja główna? Na pewno?

No i tutaj ślad się urywa, mammo.

Nic. Pustka.

Przepraszam, w którą stronę do...?

Gdzie znajdę...?

Którędy do...?

Spokojnie.

Zaraz sobie wygugluję, od czego jest internet.

Tylko co mam wpisać? Mój stary dom? Dom na końcu ulicy?

Dom przy trzepaku? Trzepak przy domu?

Jak to, nie ma takiej ulicy? Co to, kurwa, znaczy, że nie ma takiej ulicy?

Przepraszam, zna pan taką ulicę?

A pani?...

Teraz to jest Wiśniowa albo Makowa, nie jest pani pewna... Aha... Aha...

Dziękuję...

Dobra, OK, OK. Idę. Idę.

Pamiętam, że to niedaleko. To akurat pamiętam.

Na pewno poczuję, że to ten dom, mój dom. Dom przy trzepaku. Każdym skrawkiem ciała poczuję, poczuję, jak zobaczę. Poznam każdą komórkę, sercem, mózgiem, językiem, ręką, nogą, nosem poznam, na pewno.

Idę, mammo.

Tutaj też jest ładnie.

Za ładnie, nawet.

Dużo musiało się zmienić.

Nie było – a jest.

Przecież nie wyjechałybyśmy, gdyby było tutaj tak ładnie. Nie chciałybyś wtedy wyjechać, prawda? Prawda?

MATKA Chciałam.

ONA, POLKA Pamiętaj, mammo, że w tym kraju nad Wisłą po wojnie było względnie spokojnie. Nie miałaś nigdy takiego wrażenia? Że tutaj ludzie żyją sobie spokojnie, dopóki nie umrą na raka albo pod kołami pijanego kierowcy? O żadnych terrorystach się słyszy, i że ktoś w szkole broń wyciąga i do

kolegów strzela z nudy i rozpaczy zapewne, też w mediach cisza. Spokój, spokój. Po co myśmy stąd wyjeżdżali, mammo, jak tu tak dobrze?

No może gdybym była lesbijką. Albo dajmy na to, czarną lesbijką. Weganą. Albo żydowskim gejem wegetarianinem. Albo robotnikiem z Ukrainy. Wtedy byłoby gorzej. Siedziałabym cicho w takim dobrym kraju, żeby się nikt na mnie nie pogniewał za to, że jestem, i może nikt by nie zauważył. I na pewno nie wypowiadałabym się na tematy niewłaściwe, żeby nikt nie rozżłościł. Niewidzialna bym była, żeby palcem mnie nie wytykać. Ale na szczęście nie muszę. Mogę być, kim chcę w tej nowej Polsce, mammo, więc nikt mnie zaczepia, ani nie szturcha. Dobrze się wpasowałam w Polskę, pasuję tutaj, jakbym stąd nigdy nie wyjeżdżała.

Pstryk, pstryk.

Robię dla ciebie dokumentację, mammo. Ulica po ulicy. Kilometr po kilometrze. Czasem wydaje mi się, że pamiętam, albo że odkrywam na nowo. Piękne to nasze miasto, takie kolorowe, takie schludne, takie... takie...

MATKA Dobre dziecko. Pracuj. Pracuj. To ja tu mieszkałam przez dziesięć lat?

A! Ratusz! I ten pomnik, oczywiście, że pomnik! I fontanna, do której dzieciaki latem sikały. To znaczy, wtedy sikały, wtedy to była zwykła fontanna, z wodą i do sikania. Chociaż wszyscy mówili, że nie, żeby nie sikać. A teraz wypasiona, odnowiona, światełka ledowe, schodki. Tylko dzieci nie ma. A, bo teraz nie sezon, nie lato.

To już blisko, mammo. Zaraz powinna być moja szkoła.

Dziwnie się czuję.

Myślałam, że...

Miasto też na mnie nie czeka. Miasto mnie nie pamięta. Może wpadłam na plan nie tego odcinka, co trzeba?

Mammo, czuję się jak w kinie. Nieznane dekoracje, sztuczna scenografia. Jakby na pokaz wszystko stworzone, przerysowane. Scenograf nie znał umiaru, powrzucał wszystko, co się da. I kicz, i zabytki, i reklamy, dużo reklam, i kolory, i ulice, i samochody, i ludzie, ludzie. Za dużo statystów. Za dużo statystów skupionych na sobie, na swoich smartfonach, z twarzami przylepionymi do telefonów. Smutną wizję reżysera tego filmu dostrzegam, apokaliptyczną wręcz. Dużo nas, a jakoby nikogo nie było, jak by powiedziała moja babcia. Inaczej to sobie wyobrażałam, ten film, ten film o Polsce, o moim mieście. Aż chciałoby się nacisnąć stop i skończyć ten nudny seans. Kino, to też pamiętam, no przecież. Kino domowe, ma się rozumieć. Kino, czyli kasety VHS, rzadki rarytas w szarej codzienności.

Tak mówiłaś, mammo, i muszę ci wierzyć.

Kino domowe pojawiło się w polskich domach pod koniec dwudziestego wieku wraz z powolnym, acz nieodwracalnym upadkiem kin studyjnych i offowych, kiedy określenie „jakość HD” stanie się wyznacznikiem dobrego filmu.

Ja jestem prekursorem kina domowego w Polsce, czyli śledzenia z trwogą zawiłych losów bohaterów naszych czasów, którym przyszło się zmagać z historią i krokodylami. Ja i moja mama. Mama zawsze kochała kino, nawet wtedy w Polsce. Zwłaszcza w Polsce, bo wtedy w Polsce niczego nie było, a w telewizorze cały świat. Tata po pracy dorabiał, montując anteny, radia, naprawiając magnetowidy. Czarne, magiczne pudełka, mniejsze lub większe, zaludniały kuchnię i przedpokój, nocując zwykle pod stołem. I jak już taki prostokącik był sprawny, tata podłączał go do telewizora i zaczynał się seans kinowy z kasety video. *Ptaki ciernistych krzewów*, *Powrót do Edenu*, *Niewolnica Isaura*, *Shogun*. To było kino! Nie tam jakieś niszowe, ambitne produkcje nagradzane na festiwalach za oceanem, tylko świat, i to jaki świat! Wszystkie kobiety czesały się na Tarę Wells, a potem na Crystal z *Dynastii*. I ten Richard... och, Richard... nieważne, czy w sutannie, czy dr Kildare, czy w kimonie – wszystkie marzyły o Richardzie. I do głowy im nie przyszło, żadnej z tych pań, co do niego wzdychały, że on woli jednak panów.

MATKA Jak ja się w nim kochałam.

ONA, POLKA I tak runął jeden z mitów mojego dzieciństwa. Pierwszy z wielu zresztą.

Ale to był cudowny czas, nasze kino domowe. Mieliśmy w domu cały świat, telewizor i kasety video, mieliśmy wszystko, ja i moja patologiczna rodzina. Moi patologiczni rodzice pozwalali mi oglądać filmy, chociaż w niczym nie przypominały *Wodnych dzieci*. To był pierwszy film, na jaki poszłam do kina, z klasą, ze szkołą poszliśmy. Najważniejszy film. Angielsko-polska produkcja. Chłopczyk pływał z psem, pamiętam jak dzisiaj. A potem wciągałam te wszystkie kiczowate melodramaty, mama, babcia, ciotka i ciocie-sąsiadki płakały jak głupie, bo ktoś kogoś kochał albo nie kochał, a ja niewiele rozumiałam, tylko oglądałam widoki i zasypiałam na kolanach mamy, wilgotnych ze wzruszenia. Czasem zatykała mi ręką oczy, żebym „scen” nie widziała, a ja i tak nie rozumiałam, co oni robią i mówią, ci ładni panowie i panie bez ubrań.

Wystarczyło mi, że są ładni i żyją w ładnym świecie.

Mamo. Mamo, czy to przez filmy? Czy to przez seriale? Czy to one zwiodły cię na wieczne pokuszenie bez możliwości zbawienia, bez powrotu?

Mamo... nie dziwię ci się. Pamiętasz, jak mnie wołałaś: już czas, już czas! Już leci! Prawie słyszę, jak śpiewałaś to, co teraz leci w polskich radiach.

Śpiewa.

*Daj chłopaka, nie wariata,
daj nie palacza, nie biedaka...
Daj Leoncia, daj Tobiasza,
Daj ranczera, bohatera...
Księdza Ralpa czy Shoguna
Byle się zachować umiał.
Chcę mieć domek na przedmieściach,
Niech Kennedy ze mną mieszka.
Milionera daj, bankiera,
Przesyt niechaj nam doskwiera.
O kredycie nie ma mowy,
Przyjdzie kryzys finansowy.
Kto wziął w frankach – już żałuje,
Mnie hacjendę los szykuje.*

Zaraz, zaraz. Ojej.

Tu była moja szkoła podstawowa. I jest. Nadal jest.

Niesamowite. Tutaj poszłam do zerówki, a potem do pierwszej klasy.

I ostała się po transformacji, i po nieszczęsnej reformie oświaty. Tak, słyszeliśmy tam o tym wszystkim. Moja szkoła.

Tylko jak on się teraz nazywa?... Imienia... Nie, do chuja pana. To chyba żarty. Dobra, nikt nie musi wiedzieć, że tutaj pobierałam edukację. Ale to znaczy, że do domu już blisko. Do szkoły chodziłam sama. Tylko na rozpoczęcie roku szłam z tatą za rękę, a w drugiej ściszałam zmaltretowanego goździka dla pani wychowawczyni. Podczas apelu dzieci zostawały już same, ale tata zawsze był, zawsze byłeś, tato, zawsze byłeś ze mną, czułam, że jesteś.

Pauza.

Wracam do domu, po trzydziestu latach.
Poznałbyś mnie?

OJCIEC Nie.

ONA, POLKA Ja ciebie też nie. I wcale na ciebie nie czekałam. Znam tylko brodę i wąsy ze zdjęcia.

OJCIEC Zdjęcia się nie starzeją.

ONA, POLKA Moje wspomnienia o ojcu są bardzo zwykłe. Nie mam w pamięci taty-bohatera własnego domu, tylko przeciętnego tatę, ani dobrego, ani złego. Tatę lekko patologicznego, bo pozwalał mi się bawić z chłopakami po zmroku i jeździć bez trzymanki, i bez kasku, i bez ochraniaczy, i nie jeść szpinaku, i kłaść się późno spać, i biegać na boso, i mieć zawsze brudne ręce i zawsze jakieś zającie.
Mamo!

MATKA Mamo, mamo, mamo!

ONA, POLKA Pamiętasz, ile razy cię pytałam, mamo, czemu mama nie chce rozmawiać o ojcu? Czemu na ścianie nie wiszą pozowane zdjęcia ze ślubu? Gdzie jego krawaty, koszule, pantofle? Mamo! Gdzie jego zapach... brzytwa do golenia... Czemu sprzątnęłaś wspomnienia? Zostały mi po nim jak skarby, małe układy scalone i diody. Próbuję ułożyć je w całość, w człowieka.
Mamo!
Czemu tata do nas nie przyjechał?

MATKA Czemu nas porzucił przez zaniechanie?
Tego nie da się wygulgować.

ONA, POLKA Internet nic mi nie podpowiada.
Co ja mam ojcu powiedzieć, jak się spotkamy? Cześć tato, to ja, twoja córka, trzydzieści lat później. Przecież tata mnie nie zna. Nie miał czasu, nie miałeś czasu, żeby się mnie nauczyć. Nie wie o złamanej ręce, o sercu złamanym. O mokrej od łez poduszce po utracie dzieciństwa. O pierwszym zapachu mężczyzny, którego nie mogłam zmyć ze skóry.
To przecież mój ojciec. On nie przestał być moim ojcem, dlatego że z nami nie uciekł.
To kto stchórzył, mamo, ty czy on?
Ty, która uciekłaś?
Czy on, który został?
A ja?
A ja?
Kto mnie pytał o zdanie?
Gdybym...
Ostrzegałaś mnie, żeby nie wracać. Rozmowa w Polsce to nie to samo, co rozmowa po polsku. Zobaczysz, będziesz siedziała z innymi i będzie ci głupio, że oni rozmawiają, a ty nic nie rozumiesz. Śmieją się z jakiegoś dowcipu, który słyszeli w radiu albo kolega w pracy powtórzył im ten dowcip

i chcieli go zapamiętać, bo był śmieszny, naprawdę śmieszny, wulgarnie śmieszny, a ty myślisz, że z ciebie. Z ciebie się śmieją, oczywiście, że z ciebie. Oblewasz się rumieńcem i spuszczasz głowę. I już jej nie podnosisz. Tak będziesz chodziła po tej Polsce wpatrzona we własne buty.
Może miałaś rację, mamo.

MATKA A może nie.

ONA, POLKA A może nie.

MATKA Pamiętam.

ONA, POLKA Jednak pamiętam.

Taki to był zwyczajny dzień. Przypomniałam sobie teraz. Tata siedział nad talerzem zupy pomidorowej. Ledwo przeszło mu przez gardło, że go zwolnili. Potem zrzucił ten talerz na podłogę jednym ruchem i krzyknął: „Dostać! Tu się nie da żyć”. A ty, mamo, odparłaś spokojnie, żeby posprzątał. Wyciągnął swój stary, zakurzony atlas, który razem oglądaliśmy przed snem. I tego atlasu już nie ma, i tamtego świata już nie ma. Wodziłam palcem po mapie i mówiłam: „Akuku! Teraz jestem w Japonii! A dzisiaj na Antarktydzie”. A tata mi odpowiadał: „żeby to wszystko było takie proste, kochanie, to świat nie miałby granic”. Świat od dawna nie ma granic, tato, od czasów internetu na pewno nie. Skaczę sobie po atlasie z kraju do kraju, popatrz, ile mam stempli w paszporcie. Tak się to rozpoczęło, zupełnie zwyczajnie, chociaż z perspektywy czasu ten dzień zawsze jest wyjątkowy. Kiedy trzeba sobie uświadomić, że to już koniec, wszystko nagle staje się ważne. Żeby zdążyć. Żeby kupić córeczce nowy sweterek w Modzie Polskiej. Wykorzystać kartki na paliwo. Zaszyć dziurę w firance. Wytrzeć paprotkę z kurzu codziennego. Trzeba będzie zostawić to wszystko, o tym wtedy myślałaś, mamo?

Obudziłam się w nocy i was szukałam. Siedzieliście w kuchni przy zgaszonym świetle. Ty na kolanach taty.

A tata mówił do ciebie: nie jedź, jednak nie jedź, nie zostawiajcie mnie. Ostatni raz was wtedy widziałam razem, ciebie i tatę, mamo. Następnego dnia wpakowałaś mnie do pociągu i powiedziałaś, że tatuś do nas dojedzie.

MATKA Tatuś dojedzie. Tatuś będzie potem.

ONA, POLKA A potem, że umarł. Trzydzieści lat ci nie wierzyłam.

MATKA Nigdy nie wiadomo, kiedy będzie ostatni raz.

BABKA Które urodziny są ostatnie, ostatnie święta, ostatni sylwester, ostatni orgazm, ostatni pocałunek, ostatni łyk kawy, ostatnia poranna gazeta. Pierwsze rzeczy zawsze zapadają w pamięć, bo mamy całe życie, a przynajmniej niektórzy z nas, żeby je sobie utrwalić, pozapisywać i ustawić na półkach. Pierwsza randka, pierwsze tanie wino, pierwszy wstyd. Ostatnie rzeczy nie mają szansy być tak samo ważne. Nie będzie dość czasu, żeby je sklasyfikować.

ONA, POLKA Mamo, podpowiedz coś trochę, bo nie wiem, dokąd iść. Ulice mają inne nazwy. Dookoła budynki, których nie pamiętasz. Nawet rzeka przeniosła się w inne miejsce, może komuś przestała pasować, jak w komedii Barrei. Gdzie mam teraz szukać? Nie mam żadnego punktu odniesienia, a ty milczysz. Zwykle ci się język nie zamykał, a teraz akurat ani słowa? I co ja mam teraz zrobić, sama? Skąd mam wiedzieć, skoro nie pamiętam? Nie pozwoliliście mi pamiętać, nie dopuściliście do tego, żebym pamiętała! To przez was, przez was jestem bez pamięci, bez domu, bez kraju, bez ojca!

Pauza.

Zaraz, przecież to tutaj...
Teraz to jest ulica Truskawkowa.

Zamyka oczy.

To na pewno tutaj. Trafiłabym z zamkniętymi oczami.
Moja szkoła. Moja droga. Moje podwórko. Mój dom. I mój trzepak. I łąka.
A dalej nic, wszystko czyli nic, świat, świat.
„Sezonowe wyprzedaje”. „Wszystko za 5 zł”. „Ekspresowe pożyczki bez dowodu”. „Druga para gratis”.
A gdzie dom? Gdzie dom?!
Kurwa, domu nie ma!
Może to nie tutaj, pomyliłam się, na pewno się pomyliłam, musiałam się pomylić. To jakaś pierdolona pomyłka! Halo! Szukam domu! Nie widziała pani czasem... A pan, widział pan mój dom? Taki zwykły, czteropiętrowy blok z płyty, bez windy i udogodnień, niski parter... A futrynę od drzwi do kuchni gdzieś pan widział, z moim wzrostem była?! Tam był mój wzrost, na tej futrynie! Ja tam byłam, ja tam byłam, w tym domu!... Jak to, od dawna go nie ma? Ludzie, ludzie, to jakieś jaja! Dom mi ukradli, po trzydziestu latach! Dziękuję, Polsko! Tani dyskont zamiast mieszkania, dzięki, dzięki, nie trzeba było.
To po co ja...
Muszę policzyć do dziesięciu. Albo do stu.

Oddycham. To nie zawał, tylko ciasny stanik.

Mamo! Mamo, jak ja teraz znajdę ojca, skoro domu nie ma i na fejsbuku go nie ma. Nie ma go tutaj ani w internecie. Domu nie ma, sąsiadów nie ma, znajomych nie ma. Wszyscy świadkowie zniknęli, łącznie z domem. To jak ja go znajdę, jak? Są jeszcze w ogóle książki telefoniczne ze spisem obywateli?! Może tam jeszcze jesteśmy, może tam nas odnajdę, mamo!

Pauza.

Nie, nic mi nie jest, dziękuję.
Naprawdę. Poradzę sobie.
Nic pani nie jest? Nie, nic mi nie jest.
Jak to szło?...

Nuci przez łzy.

*Coś zakręciło się w mojej głowie...
Mam takie słabe zdrowie...
W sercu ścisnęło coś na dnie,
Padłam na bruk, tobie wprost pod nogi,
Cucąc mnie, pełen trwogi,
„Co pani jest?” – spytałeś mnie...*

*O mój wymarzony,
O mój wytęskniony,
Nie wiesz przecież o tym ty,
Że w małym miasteczku za tobą ktoś
Wyplakał z oczu łzy...
Że jedna Rebeka
W zamyśleniu czeka,
Aż przyjedziesz po nią sam
I zabierzesz ją jako żonę swą
Hen, do pałacu bram...
Ten gwałt, ten blask, ten cud,
Ja sobie wyobrażam, Boże Ty mój!
Na rynku cały tłum,
A na mnie błyszczy biały weselny strój!...
O mój wymarzony,
O mój wytęskniony,
Czy ktoś kochał cię jak ja?
Lecz ja jestem biedna i to mój sen,
Co całe życie trwa...*

Tatus. Przepraszam, że cię wcześniej nie szukałam. Miałeś do nas przyjechać, tam miałeś przyjechać. Czekalam nawet wtedy, gdy mama powiedziała, że umarłeś na zawał i nie możemy jechać na pogrzeb, bo już nas z Polski nie wypuszczą. Dopiero uciekłyśmy, a już trzeba by wracać. Nie po to uciekałyśmy. Mogłyśmy uciec, bo ty zostałeś. Taki był układ. Dopiero niedawno mama... Ja nie wiedziałam.

To dla twojego dobra, mówiła. To wszystko było dla twojego dobra.

Już to słyszałam. Od trzydziestu lat to słyszę.

Trzydzieści lat myślałam, że pozwoliłeś nam się porzucić.

Trzydzieści lat minęło, jak jeden dzień,

Trzydzieści lat, a może więcej, któż to wie?

Trzydzieści lat. Zdążyłam w tym czasie skończyć studia, wziąć ślub, nie urodzić dziecka i rozwieść się. Tyle się działo. Skończył się w Polsce komunizm, jak obwieściła wszem i wobec w telewizji polskiej pewna znana aktorka, skończyła się era kaset video. Pojawiły się karty kredytowe i telefony przenośne wielkości cegłówki, które teraz ważą tyle co pióro i zastępują komputer. I internet, internet pojawił się w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, bo mam to szczęście żyć na przełomie wieków, doświadczyłam milenium, rozpadu ZSRR i żałoby po śmierci papieża Polaka. Za mojego życia odchodziły ikony, księżniczka serc w wypadku samochodowym, król popu z nadmiaru leków, smutku i wstydu. To za moich czasów runęły dwie wieże i świat stanął w płomieniach, i już nigdzie nie było bezpiecznie. No, może jeszcze w Polsce, dopóki pewnego dnia nie spadł samolot, i wszyscy stali się winni.

Pauza.

Mamo.

Na czym polegało to ćwiczenie? Zajdź tysiąc różnic na obrazku. Czego nie było – a teraz jest. Yhmn...hmm...

To zadanie chyba jednak mnie przerasta. Nie dam rady. Nie przejdę do następnej grupy, nie przyjmą mnie do zerówki, bo oblałam test na różnice. Nie dam rady, mamuś. Nie, nie jestem głupia, nie jestem taka głupia, za jaką wszyscy mają mnie tam, bo jestem z Polski, i za jaką mają mnie tutaj, bo wróciłam do Polski. Nie jestem za głupia, żeby rozwiązać to banalne zadanie dla czterolatek.

Musiałabyś inaczej postawić pytanie, mamo.

Bo według mnie powinno być BYŁO – NIE MA.

Widzę, czego już nie ma. Oczywiście trzepaka.

Drzew. I cienia tych drzew.

Huśtawki ze starej opony.

Widoku na rzekę, bo zakrył go supermarket.

Budki telefonicznej, do której ustawiały się kolejki.

Dziury w chodniku, która łapała za nogi.

Linii do gry w klasy.

Śmiechu po upadku z roweru ze schodów.

Niedzielnego spaceru do parku za rękę w haftowanej sukience.

Dotyku tej cieplej, suchej, szorstkiej ręki.

Domu dla lalek ze sklejk, hand made, tak się teraz na to mówi, a wtedy nie mamy pieniędzy.

Dmuchańców puszcanych prosto w słońce.

Gumy Donald.

Kaset video z bajkami Disneya.

Frotki do włosów z PEWEX-u.

Zapachu chleba z piekarni za rogiem, bo nie ma już rogu.

I piekarni już nie ma.

I domu już nie ma.

I taty nie ma. I ciebie, mamo, i mnie.

#Thirtyyearschallenge.

Jestem – nie ma mnie.

Jestem – nie ma mnie. To jest największa różnica. Dostanę lizaka w nagrodę?

Pauza.

Mamuś... tutaj cię chyba zostawię, dobrze?

Wyciąga z torebki puszkę po kawie i wolno ją odkręca. Wysypuje trochę popiołu na rękę.

Nie wyobrażam sobie lepszego miejsca. Będzie ci tutaj dobrze, pośród tego braku. Będiesz się w końcu czuć, jak u siebie. I tata śpi niedaleko. Może się dogadacie, w końcu, po tylu latach.

A ja... nic mnie tutaj nie trzyma.

Nie mam po co wracać.

Kupiłam bilet w jedną stronę, do domu.

Jestem. Halo, Polsko, oto jestem!

Nuci.

O mnie się nie martw, o mnie się nie martw, ja sobie radę dam...

Ona, Polka, wyciąga z walizki puszkę z magicznym pyłem. Otwiera wieczko i dmucha w proch – niech się spełni... niech się spełni...

Premiera monodramu odbyła się 5 października 2019 r. na scenie Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wlkp.

Kolejna prezentacja miała miejsce 11 września 2020 r. podczas 6. Kozzi Film Festiwalu. Festiwalu Filmu, Teatru i Książki – Kozzi – Kobiela – Jędrusik (10-13 września 2020 r.).

Reżyseria	Rafał Matusz
Wykonawca	Karolina Miłkowska-Prorok
Scenografia i kostiumy	Natalia Kołodziej
Muzyka	Paweł Paluch

Nadbagaż pokazano w sopockiej Galerii Kultury Medialnej Sopoteka w ramach cyklu „Biblioteka jednego aktora”. Monodram podbił też serca amerykańskiej Polonii – został przyjęty owacjami na stojąco w Nowym Jorku, Bostonie, New Jersey i Pensylwanii.

Spektakl realizowany w ramach inicjatyw aktorskich gorzowskiego Teatru.